



## WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELE.

Prenumerata w tym mieście: Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulic. Pocztowskiej № 2. (III piętro).  
Redakcja i Administracja: czwarto codziennie (za wyjątkiem świąt) od 1—3 po poł.

WARUNKI PREENUMERACY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odosłaniem do domu 40 hal miesięcznie.  
Z przesyłką pocztową 22 Kor. rocznie; — 5 Kor. 50 hal kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

## W świetle prawdy.

Memu znajomemu wypadło niedawno odbyć podróż koleją do Białej, dla zobaczenia się z synem w wojsku. Po powrocie z onej podróży mój znajomy miał co opowiadać. Teraz podróż koleją daje dużo przyjemności, bo w wagonach zawsze brakuje miejsca, ciżba na miejsca, ludziska przy tej sposobności wiele narzekają, hałasują, wymyślają niemało, a gdy już i to im się uprzykrzy, zaczynają bardzo ciekawe rozmowy. Czego niema w tych rozmowach? Wszystkiego po odrobinie, bo i polityki i bieżących wiadomości o różnych wydarzeniach i żartów tłuszczych, aż młodości biorą i plotek i oszczerstw i wydzwińnię i pogroźek srogich... Zwyczajnie, jak w ludzkim garncu! Oczywiście więc w wagonowej rozmowie nie mogło się obejść bez zaczepienia księży.

Teraz podobno wchodzi u nas w modę napastliwość językowa na księży. Hejże na księdza, mniucha, kłechę! To uciecha nielada, rozumie się, nie dla wszystkich, bo jest niemało takich, co potrafią zdobyć się na uczciwy rozsądek i sprawiedliwość chrześcijańską, ale, niestety, z dniem każdym rośnie w liczbę i nienawiść gromada, wrogo usposobiona do duchowieństwa katolickiego.

Długo zastanawiałem się nad tem, skąd pochodzi ta nienawiść i napastliwość hałaśliwa? Do niedawna jeszcze niemal powszechnie ogół polski życzliwie i nawet wdzięcznie odnosił się do księży, bo widział w nich słuszenie swoich przyjaciół i po-

mocników bardzo pożytecznych w pielęgnowaniu miłości ojczyzny, w obronie polskości i w przeróżnych pracach społecznych. W tych wszystkich zabiegach narodowych, doprawdy, księża bodaj pierwszymi, produkującymi pracownikami bywali. Aż oto teraz w ostatnich czasach nagle dokonywa się zmiana okropna w usposobieniu wielu naszych rodaków! Skąd się to bierze?

Mówmy prawdę istotną, bo tylko prawda rozwikła zagadkę.

Już od tego czasu, jak za ponowienia moskale nastąpiła w Królestwie naszym wolność polityczna, większość chłopów zaczęła nieufnie i gniewnie spoglądać na księdza, mówiącego o umiłowaniu polskości, ojczyzny. Chłop przeważnie lękał się powrotu Polski, wołał moskale, nazywając go swoim „tata”. Od Polski „nic nie dostał”, a od moskale „bardzo dużo”. Ktoś go już nawet zaczął straszyć, że gdy Polska wróci, panowie nałożą na chłopów pańszczyznę, a księża im, jako zawsze za panami trzymający, będą w tem pomocni... I chłop polski skrytym podrzeczaczom wierzył, dlatego złośliwie spojierał na księdza, mówiącego serdeczniej o Polsce, o zbliżającej się niepodległości.

I wśród robotników polskich zaczęło coraz większe grono sierznić się na księdza, jako niby zwolennika występku, krzywdy ubogiego i upośledzonego pracownika!.. Jęli robotnicy coraz liczniej kupić się pod sztandarem czerwonym socjalizmu i wrogo grozić Kościołowi i sługom jego, księżom... Ale nawet i panowie nasi coś znaleźli u siebie sporo pre-

tensji do księży, a więc dlaczego więcej z chłopami trzymają, aniżeli z nimi, dlaczego należą do stronnictw ludowych, dlaczego nie odwodzą ludu od wychodźstwa.

Tak oto już znalazł się ksiądz w bardzo przykre położeniu. Chłop uląkł się księdza i kiedy ksiądz wołał go do miłowania ojczyzny, do zakładania kółek rolniczych, straży ogniowych i stowarzyszeń spożywczych, chował się bojaźliwie i poderzliwie, by go ksiądz nie oddał w moc pana, — pan znowu ciągnął księdza na swoją stronę, bo chciał przez niego swoje interesy polepszać, — a robotnik radby przyciągnąć księdza do popierania socjalizmu. Trzy różne grupy społeczne zaczęły księdza ciągnąć w trzy zgola różne, przeciwne sobie strony.

Atoli ksiądz nie dał się przyciągnąć na żadną stronę, nadal pełnił swe obowiązki obywatelskie podług zasad sprawiedliwości chrześcijańskiej *dla dobra całego narodu polskiego*. To, oczywiście, nie mogło podobać się żadnej stronie, partyjnie zorganizowanej, stąd gniewy, obmówiska i nawet pogrożki. Taki jest pierwszy powód urazy do księdza, bo „nie nasz”. Pan mówi o księdzu „nie nasz”, więc trzeba go zwalczać, a żeby nie szkodził. Chłop to samo powtarza: ksiądz „nie nasz”, więc strońmy od niego i nie ufajmy mu! Nie inaczej też głosi robotnik: „nie nasz ksiądz”, — a przeto trzeba we wszystkim sprzeciwiać się jemu.

Drugiej przyczyny „wygadywania” na księży szukać należy w obecnej niedoli powszechnej! Tytu jest między nami biedaków, znękanych głodowaniem, niedostatkiem, drożyzną i wyzyskiem spekulantów, że, doprawdy, ci biedacy pod wpływem tej ciężkiej niedoli swojej dochodzą do wielkiej rozpacz i gniewu niemal „wściekłego”. Gniewają się na wszystko i na wszystkich. Co zdarza się częstokroć w życiu rodzinnym, to również powtarza się i w życiu publicznym. Zły ojciec z powodu jakiegoś niepowodzenia swego przychodzi „wściekły” do domu i mści się kolejno, ale okropnie, na wszystkich domownikach swoich, poczynając od żony, Bogu ducha winnej, a kończąc na najmniejszym dziecku, które zapłakało w kołysce, ale i ten płacz niewiary nie podobał się ojcu, więc zerwał się z ławy i wybił małeństwo niesprawiedliwie... Tak dziś nieszczęśliwi biedacy w swoim gniewie dopuszczają się niejednokrotnie ciężkiej niesprawiedliwości. Nie szukają istotnych sprawców swojej niedoli, ale całą bezdenną złość swoją wywierają na pierwszej lepszej osobie napotkanej. Najłatwiej podobno użyć do tego księdza. A może ku temu posłużyć lada drobna okazja, jakieś wspomnienie o księdzu — i już gotowe pohulanie dla jałowitego języka. Niech się na księdzu skrupi.

„Kowal zawinił, — ślusarza powieszono”.

Jednak znajdują się i tacy, co rozmyślnie gniew biedaków obracają przeciwko duchowieństwu. Niektórzy z różnych powodów pragną osłabić wpływ księży. Wspomnę tu tylko o dwóch powodach: walka o przewagę nad ludem — i niechęć do karzości moralnej, czyli rozluźnienie wielkie w obywatelskości. Jedni chcą wpływu księdza na lud osłabić, lub całkiem zniszczyć, bo pragną sami wziąć lud za czub. Drudzy znowu radziby hulać bez żabnego ha-

mulca, szaleć po bestjalsku, aż do wyzudzielnego z wszelkiej uczciwości — i tacy, dla zapewnienia swobody całkowitej, w wielkim gniewie mogą precz z księżmi, precz z prawami moralnymi, chcemy użyć światła

Jest jeszcze inny powód rosnącej, złości i chęci ku księżom: wyznajmy prawdę smutną, ale prawdę, że oto tu i owdzie ogół dostrzegł księdza, dającego zgorszenie swemi postępkami pocziwymi. Słuszne oburzenie, ale niesprawiedliwie wyrażane bywa przez wiele osób, bo za kilku by nawet i za kilkunastu księżmi czy godzi się potępić wszystkich? Chyba należy takie pytania sumieniu chrześcijańskiemu. Nikt nie taki, który jest trochę złych, gorszących księży, nikt nie podejmuje się ich bronić, jak nikt nie umyślnie Judasza, należącego do grona apostołów i wśród najlepszej pszenicy nie znajduje się

Czemuż więc potępić wszystkich księży, chyba możemy zauważyć swój błąd, gdy czniemy wspominać swoich znajomych księży. A chyba każdy z nas zna ich nawet niemało, bujmy tu wymienić tylko zmarłych, bo dobrych księży jakoś nie wypada nazwiska. Pozwolę tu sobie wspomnieć choćby o kilku: ks. Franciszku Mazurku, niegdyś proboszczu zmarłym na tyfus plamisty, — o ś. p. ks. Suskim, prob. w Zaklikowie, — o ś. p. ks. śniowieckim, prob. w Bełżycach, o ś. p. ks. Suskim, prob. w Częstoborowicach, o ś. p. ks. prob. w Urzędowie, — o ś. p. ks. Siemce w Warszawie... Znani to byli księża, każdy na, kto ich znał cokolwiek bliżej. A takich byśmy naliczyć bardzo dużo.

I żyjących znacznych znamy bardzo wiele, pragniemy choćby paru wyszczególnić tu, żeby przeczyć dać dawód, że są zacni i że o nich wszyscy. No, trudno, przeproszę i ogłoszę tu badaj kilka nazwisk: ks. S. wikarjusz w Lublinie, ks. F. Krasuski, prefekt lubelskiej ks. Furmanik... Wszyscy znamy i im podobnych, po co przeto dopuszczać się niewiedliwości i potępić *wszystkich* za kilkunastu złych?

To krzywda bolesna dla księży znacznych i bardzo pożytecznych pracowników w n. nych. Nie odwracajmy się od nich wrogimi wygłoszami ich życzliwością i zaufaniem, bo na to. Wpatrzmy się uważnie w ich życie: trudne i moralne, ale też i ładne, bo wyje się szlachetnymi wysiłkami dla dobra zwłaszcza ubogiej. Oni sami też usilnie starają się do w. rzenie z pośród siebie zła, zgorszenia. Księżstw się liczniej, organizować się w zrzeszenia i pracować nad dalszym doskonaleniem siebie. W K. to jest już możliwe i dlatego usiłowania w. runku są zapoczątkowane pomyślnie. Nie ogół chrześcijański życzliwie i sprawiedliwie się do księży dobrych — i ślepo nie potępiać.

Potępiając złośliwie wszystkich bez wyjątku, nie tylko dopuszczamy się niesprawiedliwych, nadto sami sobie, nawet, śmiem twierdzić

owi wyrządzamy krzywdę, bo pozbawiamy go wyzuczelnich pracowników. Dobrzy księży, to, zapewnił doskonałych pracowników dla dobra ogółu. Ale niewieć możemy uczynić ich bezczynnymi. Dość tylko moralnie roznieście ku nim powszechnej nienawiści iście od nich ogół, a staną się jak gdyby spaci, złości... Na to się właśnie zanosi. Mój znajomy, niedawno jechał koleją do Białej, opowiada, dostrzegł w wagonie, jak jacyś ludzie wrzaskliwie powstępkwicie księży nazywali łotrami i wprost oświadczy, że nie warto słuchać księży.

za kilku Pa, taka rada bardzo na rękę tym wszystkim godzi się, otrotnym gadzinom, co chcą wyzyskiwać, krzywdę ogół bezbronny, zdany li tylko na ich łaskę — pytanie Alboż mało mamy wśród siebie niegodziwych, nikt spekulantów, tak samolubnych, że gotowi słabe umysł uboższy wyzyskać bez miłosierdzia?.. Pełno postoił szędzie, nawet we wsi polskiej. Toć tam są tacy ludzie, co zboża na chleb ubogiemu człekowi sprzedadzą, wolą je zemleć na mąkę i cichaczem iść w dalsze strony za cenę bardzo wysoką. Księża biedak ginie z głodu! Co to może szkodzić ubogiemu, pragnącemu tylko swoje kieszenie napieniędźmi.

Jedni chcą nagwałt pędko i łatwo zrobić małą inni chcą pohulać rozpustnie, szalenie, a jeszcze chcą opanować tłumy, rządzić nimi i podjąć się do rewolucji, domowej wojny, za przykładem rewolucji. Nic dziwnego, że tacy wrogo napadają na księży, radziby ich pożyteczny wpływ zniszczyć, by tem łatwiej potępić bez żadnej już szkody złe robić.

Bądźmy przezorni dla własnego dobra — i bądźmy też sprawiedliwi, bo sprawiedliwość dzisiaj jest cenniejszą cnotą, ona ratuje narody i poszczególne osoby od zguby... Gdy pozbawimy się w życiu cennym sprawiedliwości, niechybnie musimy zginąć.

*Pisarz „N. Jutrzenki”.*

## Szkoły rolnicze.

W styczniu roku bieżącego na Zjeździe kierowników i nauczycieli szkół rolniczych, p. Z. Bańkowskiego, wygłosił ciekawy odczyt o szkołach rolniczych w Polsce, z którego tu ważniejsze podajemy szczegóły: Powstawanie niższych szkół rolniczych w Polsce się od roku 1878. Najwcześniej zaczęły powstawać niższe szkoły rolnicze w Galicji, która posiadała do wybuchu wojny, to jest do roku 1914 siedemnaście niższych szkół rolniczych z kursem trzyletnim. — W Królestwie Poznańskim zupełnie nie powstawały żadne szkoły rolnicze, gdyż rząd pruski na to nie pozwalał.

W Królestwie Kongresowem (pod rządem rosyjskim) najstarszą szkołą rolniczą jest Sobieszyńska (w powiatku Brzozowa), która powstała w r. 1896 jako trzyletnia szkoła rolnicza. Z czasem szkoła ta przeszła na czwarty kurs wstępny, przygotowawczy. Wreszcie w Sobieszynie został utworzony osobny kurs dla nauczycieli rolnych. Wykłady w Sobieszynie prowadzone

były w języku rosyjskim. Ale od roku 1914, to jest od wybuchu wojny, szkoła Sobieszyńska prowadzona jest jako jednoroczna aż do roku 1918, bo w tym roku została przekształcona na szkołę dwuletnią.

Drugą z kolei szkołą u nas w Królestwie była szkoła w Pszczelinie, założona w r. 1900. Początkowo w Pszczelinie prowadzono praktyczne kursy pszczelniczo-ogrodnicze, przeznaczone wyłącznie dla synów drobnych rolników. Od roku 1904 wprowadzony jest dział rolniczy, ale dopiero w r. 1908 kierownikiem szkoły jest rolnik zawodowy, stąd też szkoła Pszczelińska stopniowo przekształca się na szkołę rolniczą dla synów małorolników. Kurs jej jednoroczny.

Na wzór Pszczelina powstają nowe szkoły: w Mięczyławowie 1912 roku, w Krzyżewie 1902 roku, w Liszkowie 1913 roku narazie jako szkoła mleczarska, a od 1916 r. już jako rolnicza, dalej w Bratnem 1913 r. w Kijanach 1917 roku, a w następnym 1918 roku otwarto takąż szkołę w Busku, którą obecnie już przeniesiono do Staszowa. Nadto powołano do życia także szkoły rolnicze w Drohiczyńcu i w Pypowie.

Od roku 1907 powstają u nas szkoły rolnicze zimowe. Pierwsza taka szkoła została utworzona w Naleczowie, potem w Sokołówku, w Jankowicach, w Pułtusku i w Łowiczu. Szkoły zimowe prowadzone są tylko w ciągu 5 miesięcy (od listopada do kwietnia). Przy tych szkołach istnieje internat, czyli mieszkanie i stół dla uczniów.

Zatem obecnie mamy następujące typy niższych szkół rolniczych: trzyletnie w Galicji, dwuletnią tylko jedną w Sobieszynie, jednoroczne podług Pszczelińskiej szkoły i pięciomiesięczne szkoły zimowe. Wszystkie nasze szkoły rolnicze są z internatami, nadto wszystkie, prócz zimowych, mają swoje ферmy (grunta z budynkami i inwentarzem), więc uczą poglądowo, czyli teoretyczno-praktycznie.

Galicyjskie szkoły rolnicze niższe, jak Dublańska i w Horodence założone zostały głównie dla potrzeb większej własności folwarcznej i miały na celu kształcenie niższych oficjalistów rolnych. Później założone szkoły w Jagielniczu, Kobiernicy, Brzeźnicy, Suchodole, Miłocinie przeznaczone zostały dla kształcenia drobnych rolników, lecz i w nich utrzymywano ten sam typ szkoły trzyletniej. Rezultaty jednak szkół rolniczych w Galicji zawiodły oczekiwania, szkoły te bowiem nigdy nie służyły interesom drobnego rolnika, wychodzili z nich oficjaliści rolni lub urzędnicy innych kategorii. Przy zakładaniu tych szkół nie liczone się z tem, że drobny rolnik nie może sobie pozwolić na trzyletnie kształcenie syna i że syn drobnego rolnika po przybyciu trzech lat poza domem, poza wsią rodzinną, nie chciał wracać na swój zagon ojczysty, lecz szukał chleba poza domem. Dlatego wpływ tych szkół rolniczych był bardzo mały na podniesienie kulturalne, zarówno gospodarstwa drobnego, jak i wsi włościańskiej w Galicji.

O ile w Galicji szkoły rolnicze polskie rozwijały się dość pomyślnie pod opieką samorządu krajowego, gdzie ani narodowość polska, ani język polski nie były prześladowane, to tu w Królestwie Polskiem, pod władzą moskalka, działo się zgoła inaczej: szkoła w Sobieszynie musiała mieć wykłady język rosyjski, gdyż tylko pod tym warunkiem rząd rosyjski

udzielił pozwolenia na otwarcie szkoły. A zaś w programie szkoły Pszczelińskiej nie było mowy o wykładach, jedynie dozwolone były tak zwane „biesiady“ (pogadanki) dla objaśniania zajęć praktycznych. Pod ciągłą grozą zamknięcia szkoły, pracowały one jak gdyby w podziemiach, bo i w Sobieszynie pokryjomu uczono tylko po polsku i w Pszczelinie również posługiwano się w szkole tylko mową rosyjską.

Pomimo niepomyślnych warunków obie szkoły rolnicze spełniły swoje zadanie: Sobieszynska dała spory zastęp wykwalifikowanych, dobrze przygotowanych pracowników rolnych. I Pszczelińska rokrocznie dawała kilkudziesięciu (60 do 80) młodych rolników, którzy wracali na swoje gospodarstwa, lub nadal pracowali przy rodzicach swoich we wsi ojczystej.

Ponieważ uważam, że Pszczelin, a potem Mieczysławów, Krzyżew i inne im podobne szkoły rolnicze spełniły i spełniają u nas prawie wyłącznie zadanie kształcenia synów drobnych rolników, przeto gragnę obszerniej omówić ten typ szkoły rolniczej, wytknąć złe i dobre strony jego, gdyż ten typ szkoły u nas rozpowszechnia się dość szybko.

Otóż tego typu szkoły rolnicze jednoroczne uczą nietylko rolnictwa, ale zarazem wykładają przedmioty ogólnokształcące, jak: arytmetykę, geografję, historję Polski, prawidłowe poznanie mowy polskiej. Te wykłady stały się niezbędne, bowiem w Królestwie zamało było szkół elementarnych za czasów rosyjskich i wogóle nieudolnie były one prowadzone, dlatego młodzież wiejska zamało w nich nabywała wiedzy, gdy więc ta młodzież potem uczęszczała do szkoły rolniczej, musiała tam gruntowniej douczyć się niektórych przynajmniej ważniejszych przedmiotów. Tak szkoła rolnicza do niedawna jeszcze posiadała dwóch nauczycieli do przedmiotów zawodowych i dwóch do przedmiotów ogólnych. Również w tych szkołach rolniczych jednorocznych obszernie wykładane jest ogrodnictwo, dzięki czemu szkoły te właściwie są rolniczogrodnicze. Stosunek rolnictwa do ogrodnictwa w programie wyraża się pod względem ilości przeznaczonych godzin jak 7:5, zajęcia praktyczne obowiązują wszystkich uczniów tak na roli, jak i w ogrodzie.

Ustawiczne obcowanie nauczycieli z uczniami, rozwój w szkole zrysań koleżeńskich i pewien nacisk skierowany na uspołecznienie ich, ma na celu wykorzenienie sobkostwa i zaszczepienie idei współdzielczości i współpracy. Krótki okres trwania nauki, bo zaledwo jedenaście miesięcy, zmusza pracować nadzwyczajnie usilnie nad książką, w polu i w ogrodzie. Uczniowie ustawicznie pozostają pod kierunkiem swych nauczycieli.

Wszelkie prace w szkole, w internacie, w obejściu gospodarskim, ogrodzie i w polu — wszystko to wykonywują sami uczniowie pod kierunkiem nauczycieli i tu przechodzą szkołę życia: tu wzdrażają się do wykonywania niezbędnych prac, zaprawiają się do porządku, do punktualności, do szybkiego wykonywania robótznaczonych.

Z. Bańkowski.

## Kiszenie kapusty.

Chociaż to robota bardzo znana, ale dodam o niej również swoich kilka uwag, tymbardziej, że dobrze ukiszona kapusta będzie bardzo cenną na wiosnę.

Do kiszenia kapusty można użyć tylko (w małym gospodarstwie) naczyń drewnianych, naprz. kład beczek od wina, kadek zupełnie szczelnych, żeby z nich sok nie wyleciał. Trzeba je bardzo starannie wymyć i wyparzyć, najlepiej wrzucając do wody silnie rozpalone cegły lub kamienie i przykrywając, żeby para się nie ulotniła. Następnie układa się warstwami na 4 cale grubości drobno krajaną kapustę, o ile możliwości bez kłębów i zielonych liści, i ubija się mocno drewnianymi kijami. Mniejszych warstw nie radzę układać, bo szkoda czasu na ubijanie, a większe trudno ściśle ubić. Każdą warstwę tak ubitej kapusty posypuje się solą, do której dodaje się dla smaku trochę kminku. Udanie się kapusty zależy od ilości danej soli. Dają soli 1—3% na wagę kapusty. Jeżeli zamało soli to kapusta szybciej ukiśnie, ale łatwiej się popsuje. Dać za dużo soli, to wolniej ukiśnie, będzie trwalszą, ale ma nieprzyjemny ostry, gorzkawy smak. Dla dodania dobrego smaku kapuście, na każdą jej warstwę dają kilka krajanych lub całych zdrowych jabłek (ze skórka).

Ostatnią warstwę trzeba najtrocniej ubić i silniej posolić (zagranicą widziałem, że ostatnia warstwa bywała nawet wyższa nad beczkę, u nas ją się robi zawsze niższą), następnie przykryć czystą szmatką, obciskając bardzo szczelnie końce w beczkę (czasami jeszcze nawet obkładają obmytymi liśćmi kapusty) przycisnąć dopasowanym okrągłym denkiem (żeby wchodziło do beczki) i przycisnąć obmytymi w gorącej wodzie kamieniami. Dla szybszej fermentacji trzeba trzymać beczkę w temperaturze pokojowej (naprzykład 12° R.). Teraz trzeba uważać, żeby koniecznie cała kapusta pokryła się ciecżą, bo gdzie nie będzie przykryta, to zaraz wda się pleśń i kapusta gorknie. O ile brakuje soku z kapusty, to można zrobić sztucznego z zimnego 3% roztworu solnego (na 100 części gotowanej wody 3 części soli). Taki roztwór kapuście nie szkodzi. Gdy kiśniecie się skończy, co się poznaje po tem, że piana nie tworzy się na soku, ani bąble powietrza nie wychodzą z kapusty, to zdejmują denko i szmatkę, piorą ją, następnie wygotowują, sok na wierzchu kapusty będący zlewają, beczkę stawiają w chłodnej piwnicy, okrywają znów tą szmatką i tak długo leją ostudzoną, przegotowaną wodę, dopóki ona nie stanie nad kapustą. Każdorazowo, jak biorą kapustę, to tyle leją przegotowanej zimnej wody, żeby cała kapusta w beczce stale nią potryta była. W ten sposób mają zdrową kapustę i nigdy niema warstwy gnijącej albo pleśniejącej, którą trzeba wyrzucać i mieć przez to straty.

Inżynier rolnik J. Jentz.

NAJLEPSZĄ LOKATĄ KAPITAŁU  
JEST POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA.

WŁÓŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY  
NA „SKARB NARODOWY“.

# Ładne rzemiosło!

I błąd bywa także wytrwałym. To znaczy, do wszystkiego człowiek może się przyzwyczaić, zarówno do złego, jak i do dobrego. Tylko swoje przyzwyczajenie dobre człowiek rozumny potrafi wyjaśnić, usprawiedliwić,—a zaś swego przyzwyczajenia złego w żaden sposób nie zdoła obronić. Naprzykład, Paweł ma zwyczaj codziennie rano wycierać się zimną wodą, nawet w porze zimowej i to swoje przyzwyczajenie dobre usprawiedliwia tem, że w taki sposób najpewniej zabezpiecza się od zaziębienia. Ale tenże sam Paweł ma także zwyczaj co kilka słów przeklinać grubo, nieprzyzwoicie. I tego przyzwyczajenia swego inaczej nie potrafi obronić, jak tylko przyznaje się szczerze, że istotnie „brzydkie to przyzwyczajenie, ale tak jakoś wciągnął się człek do tego za przykładem innych i dziś już *nie może odwyknąć*“...

A znowuż Jan oddawna przyzwyczaił się po każdym jedzeniu płukać usta ciepłą wodą i po latach wielu błogosławi to przyzwyczajenie, bo przez nie zabezpieczył swe zęby od próchnienia. Odkąd płucze usta często w ciągu dnia, nie doświadcza bólu zębów i tylko tego żałuje, że nie nabył takiego przyzwyczajenia wcześniej, od najmłodszych lat życia swego. Maciej zaś, sąsiad Jana, „płucze nie zęby, ale gardło, nie wodą, lecz trunkiem, pocieszycielką słodką lub gorzką“ i gdy go ktoś zapytuje, jaką ma korzyść z tego nawyku, uśmiecha się szyderczo i zbywa żartem, mówiąc krótko: „kto pije, ten żyje i kwita!“

Otóż warto zauważyć, że tylko przyczyny słuszne i uczciwe usprawiedliwić zdołają nasze przyzwyczajenie i wówczas jest ono dobre, a jeśli nie mamy takich przyczyn, natenczas przyzwyczajenie nasze jest naganne i nawet szkodliwe.

Tak właśnie nagannem i szkodliwym jest przyzwyczajenie do trunków. W ciągu lat kilkunastu wielokrotnie badałem przyczyny, dlaczego ci i owi ludzie używają trunków. Przeczytałem bardzo dużo książek, wyjaśniających moralnie, naukowo, społecznie i materialnie wielkie szkody, jakie trunki wyrządza trunkowcom i tym wszystkim osobom, od nich zależnym. Ale nie zdarzyło mi się znaleźć ani jednej książki, pochwalającej trunki, bo taka książka nie mogłaby powstać, gdyż, istotnie, żadnej korzyści, pożytku, nie przynoszą trunki.

— Za pozwoleniem—ktoś woła—trunki, owszem, nawet bardzo znaczne przynoszą korzyści...

Zdziwiony takim zapewnieniem zapytuje, jakież korzyści i komu dają trunki. A na to ów filut odpowiada drwiąco:

— Szynekarzom!

Prawda, pomyślałem. I wcale niema w tem zapewnieniu przesady. Znam niemało szynkarzy, którzy doszli nawet do fortun bardzo dużych. I te właśnie fortuny spać nie dają wielu pragnącym również dojść łatwo i prędko do dużej gotówki.

Toć u nas powszechnie i głośno się mówi: „chcesz zrobić prędko i niezawodnie fortunę, to załóż karczmę, a wnet drzwiami i oknami popłynie do ciebie struga złota“.

Tak u nas ludzie łakną ciągle trunków i gotowi za nie w dzień i w nocy płacić gotówkę, oddać cały swój majątek. Nic dziwnego, że tak dużo u nas ludzi pragnie otworzyć karczmę, chcą stać się „dobrodziejami“ rodaków, sprzedawać im trunki, pocieszać ich, rozweselać, rozgrzewać i bawić. Ładne rzemiosło: „dawać pocieszycielkę“ i w nagrodę za to zbierać obfitą zapłatę, z której wprędce tworzą się olbrzymie fortuny.

Że w powyższych słowach naszych niema ani krzty przesady, przekonać nas mogą poniższe rachunki prawdziwe. I tak:

Mieliśmy przed wojną w Galicji:

|                              |        |
|------------------------------|--------|
| kościół parafjalny . . . . . | 2.779  |
| szkół ludowych . . . . .     | 6.151  |
| a szynków . . . . .          | 23.133 |

Podzielimy teraz całą ludność Galicji w równej części między poszczególne kościoły, szkoły i szynki, a otrzymamy, że:

|                                    |       |       |
|------------------------------------|-------|-------|
| na jeden kościół parafjalny wypada | 2.888 | ludzi |
| na jedną szkołę . . . . .          | 1.305 | „     |
| na jeden szynk . . . . .           | 347   | „     |

Gdybyśmy porozstawiali wszystkie kościoły, szkoły i szynki równo po całym kraju, mielibyśmy:

|   |    |   |   |
|---|----|---|---|
| jeden kościół parafjalny na 28 kilometrów kw. |    |   |   |
| jedną szkołę — „                              | 12 | „ | „ |
| jeden szynk — „                               | 3  | „ | „ |

Nie dziwny się, wobec takich stosunków musi szynk triumfować.

I jeszcze krótki rachunek z jednej tylko Galicji: Ludność tej części Polski wydawała przed wojną rocznie na trunki 142 miliony koron. A zaś na oświatę ta sama Galicja wydawała tylko 56 milionów koron rocznie. Część Polski, należąca do Prus, wydawała na trunki 200 milionów marek. „Cała Polska przepija rocznie 600 milionów marek“!..

To są rachunki rzetelne. Ale zapytajmy, kto te miliony płaci? — Przeważnie najbiedniejsi i najniešťęśliwsi.

A kto te miliony zagarnia?—Dużą część bierze rząd, jako podatek. Sporą część bierze właściciel gorzeln, fabrykant butelek, kufl, i korków, — a resztę, bardzo znaczną, zgarnia do swej kieszeni karczmarz...

Z pewnością wprędce rząd polski przekona się, że nie godzi się sprzyjać fabrykacji i sprzedaży trunków, gdyż podatki, nawet większe, policzone za trunki, żadnej nie przynoszą korzyści i chluby państwu, bo przecież trzeba utrzymać sporą liczbę urzędników dla pilnowania gorzeln, i szynków, a nadto wypada dużo więcej mieć policji, aresztów, więzień, szpitali i dawać więcej zapomóg dobroczynnych zrujnowanym pijakom i ich rodzinom. Gdy te nieuniknione wydatki sejm zważy, niewątpliwie uzna za właściwe pogardzić haniebnym dochodem z trunków, które wieloraką istotną szkodę i ujme wyrządzają narodowi całemu.

A czy szynkarzom żadnej ujm, nie czyni sprzedawanie trunków?

Na to pytanie odpowiadamy krótko i stanowczo: *Tak!* Sprzedawanie trunków to rzemiosło haniebne! I dowiedzimy tego jasno, ściśle, przekonująco.

Przedewszystkiem zapytajmy, czy komukolwiek godzi się korzystać z cudzej głupoty? Dajmy na to, ktoś rozmyślnie dał ciemnemu człękowi zwyczajny kawałek papieru, ładnie namalowanego, wmawiając, że to pięćsetrubłówka. Oszukał go świadomie. To winy oszusta nic nie umniejsza, że ciemny człęk wziął dobrowolnie. Wziął, bo naprawdę nie wiedział, co bierze,— Albo filut czeladnik, chcąc zakpić z nowego terminatora, który po raz pierwszy przyszedł do kuźni, niby na powitanie częstuje go jakoby wódką, ale zamiast wódki leje do kieliszka piekającej, mocnej wody karbolowej. Chłopczyzna, nic o tem nie wiedząc, tyknął prędko, ale wnet zakrzusił się, zaczął krzyżeć, jęczeć i rozchorował się na dobre. Rodzice owego chłopca, rozgniewani na czeladnika za taki żart łotrowski, podali go do sądu. W sądzie czeladnik tłumaczył się, że przecież on chłopcu sam gwałtem w gardło nie wlewał napoju, „chłopiec dobrowolnie wypił“. Na takie głupie tłumaczenie sąd nie zważał i czeladnika ukarał surowo.

A czy szynkarz nie w taki sposób korzysta z cudzej głupoty? Toć po większej części ludzie *nie wiedzą, co piją*. Im się zdaje, że to pocieszycielka, a ona jest trucicielką. Wie o tem szynkarz doskonale, bo sam jej albo wcale nie pije, albo niezmiernie ostrożnie, lecz on swoich pijaków o tem nie ostrzega zgoła..

Dalej, czy godzi się korzystać ze złych nałogów cudzych? Naprzykład, sklepikarz we wsi rozpoznał, że niektórzy chłopcy wiejscy wpadli w nałóg palenia papierosów, więc obiecał im dawać papierosy, byle oni mu za nie dostarczali z domów swoich ziarna, konopi, jaj, mąki. I oni te artykuły zaczęli mu przynosić, a on im wzamian dawał papierosy. Zły kupiec wyzyskiwał nałóg palenia u chłopców na swoją korzyść. A czy szynkarz nie tak samo postępuje? I on wie, że jego goście wpadli w nałóg picia. Ten nałóg ciągnie ich do karczmy. On ich nie odpędza, ale owszem, zaprasza, uśmiecha się do nich obłudnie, zachęca, zachwalając gorzalinę. A co wówczas karczmarz myśli naprawdę? Nie jestże on wtedy podobny do rybaka, rzucającego wędkę z robakiem dla ryby łakomej?

Po trzecie, czy godzi się w złem pomagać ludziom? Kto zna katechizm, z pewnością pamięta, „dziewięć grzechów cudzych“, z których tu te tylko wyszczególniamy: „Na grzech cudzy zezwalać“, — „Kogo do grzechu pobudzać“, — „Na cudze grzechy milczeć“, — „Stać się uczestnikiem cudzego grzechu“... Nawet „stawać w obronie cudzych grzechów“... Czy to wszystko nie może stosować się do szynkarza, pragnącego użyć wszelkich sposobów, ażeby skłonić jaknajwięcej ludzi do odwiedzania jego szynku i raczenia się w nim trunkami obficie?

I jeszcze, po czwarte, czy każdy człowiek prawem moralnem nie jest obowiązany ostrzegać ludzi przed złem grożącym? — Tak! — Toć przed każdym przejazdem kolejowym umieszczona jest na słupie tablica z napisem ostrzegającym podróżnych, by, zanim udadzą się na szyny, plerwej rozejrzeli się uważnie, czy z której strony nie pędzi pociąg. Tak i na ulicy ruchliwej, gdy robi się wyrwa niebezpieczna, zarząd miasta w dzień wyrwę ogradza barjerką, a w nocy nadto dodaje latarnię czerwoną. A teraz

zauważmy, czy szynk nie jest przepaścią, w której istotnie wielkie mnóstwo ginie lekkomyślnych, nieopatrznych biedaków? I któż ich osrzuca przed grożącym im niebezpieczeństwem? — Nikt...

Tak, zaiste, każdy karczmarz świadomie, samolubnie i chciwie wyzyskuje ludzką głupotę, złe cudze nałogi i nadto w złem jest bardzo pomocny ludziom nieszczęśliwym. Nigdy ich przytem nie ostrzegał. A przeto rzemiosło szynkarza jest bardzo haniebne... Pewien świątobliwy mąż, chcąc skutecznie odstręczyć szynkarza od jego rzemiosła, wziął w swoją garść trochę pieniędzy szynkarskich i ścisnął je mocno, a wówczas z owych pieniędzy wyciekły obfite łzy, krew i pot... Takie grosze syją się do kalety szynkarza z rąk nieszczęśliwej rzeszy...

Karczmarz poprostu jest wielkim szkodnikiem i krzywdzicielem, dlatego, sądząc go surowo, podług moralnych zasad powszechnych i czcigodnych, trzeba dziwić się, czemuż dotąd karczmarzom tak wiele złego uchodziło bezkarnie? Zawiele im pobłażano! A przecież dopiero w chwili tej, kiedy ogół surowo a sprawiedliwie osądzi szynkarza, rozpocznie się nadobrze walka z pijaństwem u nas tak bardzo zakorzenionem!

Na żyda wielu naszych rodaków przywykło wołać: „oszust“, „cygan“, a czemu tak nie nazywają szynkarza? Ach, domyślamy się, dlaczego nie chcą go obrazić, bo niemal wszyscy potrochu lubią jego trunki. Nie mówią źle o szynkarzu, bo im chodzi nie o niego, ale o siebie, gdyż, gdyby szynkarz rozgniewał się na nich, któżby im wówczas usługiwał chętnie i skwapliwie? Tak, w państwie stosującym u siebie karę śmierci, nikt z obywateli nie obraża kata, bo gdyby się rozgniewał i zastrejkował, któżby go zastąpił w wieszaniu skazanych?..

Ładne rzemiosło i—podobne do siebie!

A. Flos.

---



---

## KĄPIELE.

Koniecznym warunkiem dla zdrowia człowieka jest czystość ciała. Człowiek brudny szkodzi własnemu zdrowiu, naraża się na niebezpieczeństwo zachorowania na rozmaite choroby, od których zabezpieczony jest człowiek, dbający o czystość swego ciała. Brud sprzyja szerzeniu się chorób zakaźnych, a gdy raz choroba zakaźna wystąpi, to zarazki mogą się udzielać wszystkim sąsiadom. Niestety, ludność wiejska, a nawet i miejska zamało dba o czystość ciała, pod tym względem jest u nas obecnie gorzej, niż było dawniej, gdyż wiadomo jest, że w dawnych czasach rozmaitego typu łaźnie były u nas rozpowszechnione, obecnie, niestety, poszło to w zapomnienie!

Pożądaną byłoby rzeczą, aby każdy człowiek w kąpieli, czy w łaźni, wymył całe swoje ciało przynajmniej raz na tydzień, tymczasem wiemy, że mamy wśród siebie wielu takich, którzy lata całe nie kąpali się. W Rosji, gdzie oświata i kultura nie stoi zbyt wysoko, każdy gospodarz ma swoją własną łaź-

nią i co sobota jej używa. Łaźnie te są urządzone bardzo prostotnie: mała izba opodal budynków gospodarskich wzniesiona z kamiennym piecykiem w kącie, parę ław drewnianych pod ścianami, to całe urządzenie. Na rozpalony piec nalewa się trochę wody i w ten sposób wytwarza się para, miednica i kilka wiader wody to wszystko, co do takiej łaźni potrzebne.

Nie byłbym za tem, abyśmy mieli naśladować zwyczaj rosyjskie, gdyż urządzenia tych łaźni są bardzo niedostateczne, sądzą jednak, że każda wioska polska mogłaby się zdobyć na lepsze urządzenie kąpielni. Najpraktyczniej byłoby urządzić ciepłe natryski (prysznoie), gdyż natryski nie wymagają ani dużo miejsca, ani dużo wody. Obok natrysków w zakładzie kąpielowym powinna być zawsze wanna jedna dla osób, które chciałyby wykapać się w wannie, albo też dla takich osób, którym lekarz zalecił kąpiel w wannie. Budynek kąpielowy powinien być wzniesiony w miejscu odpowiednim, niedaleko studni i z odpowiednim odciekiem wody zużytej. Należałoby też wymagać, aby dzieci, uczęszczające do szkoły, kąpały się w takim zakładzie kąpielowym obowiązkowo raz na tydzień. Gdy za młodu przywykną do kąpeli, potem już bez kąpeli obejść się nie będą mogli.

W Warszawskim Towarzystwie Hygienicznym i w Ministerstwie Zdrowia Publicznego można dostać gotowe plany i kosztorysy budynków kąpielowych. Jestem pewien, że na budowę kąpeli nie odmówią zapomogi ani sejmiki powiatowe, ani władze rządowe.

Należałoby również zwrócić uwagę na sposób mycia się naszej ludności. Miednica do mycia się jest jeszcze rzadkością na wsi, a trzebaby się postarać, aby sprzęt ten był w każdej chacie. Miednica na wsi ma tę wadę, że zużywa dużo wody, którą trzeba często nosić z daleka. Dobrze byłoby wprowadzić u nas w użycie umywalnię blaszaną w formie skrzynki, wiszącej na ścianie, z kurkiem, przez który, po odkręceniu, ciekłoby tyle tylko wody, ile jej potrzebuje myjący się i zaraz powrotnie zamknąłby się kurek. Takie umywalnie należałoby wprowadzić w szkołach ludowych, aby dzieci do częstego mycia się, a szczególnie mycia rąk, przyzwyczaić. Obowiązkiem nauczyciela byłoby dopilnować, żeby dziatwa szkolna istotnie często z tej umywalni korzystała.

*Dr K. Łazarowicz.*

Błędy cudze niech będą dla ciebie zwierciadłem, które ci wskazuje, co masz ze siebie usunąć. Jak aptekarz z trucizny nawet najdzielniejsze leki przyrządza, tak ty z cudzych upadków ucz się, abyś się nie potknął tam, gdzieś widział innego upadającego. Lepiej, że się uczysz z cudzych, niż z własnych nieszczęść, bo ta druga nauka bardzo wiele kosztuje.

*Św. Ignacy, Maksymy.*

I królowie, choć wielcy, chociaż światem rządzą,  
Jednakże, będąc ludźmi, również z niemi błądzą.

*Osiński.*

## NIEWIAST POLSKICH SERCA ŚWIĘTE.

*Od początku dziejów naszych,  
Od uwicia gniazdek lasznych,  
Odkąd białe orły słyng,  
Bujające nod krainą,  
Odkąd żyje polska strzecha,  
Polskich pieśni leżą echa —  
I śnią jak gwiazdy wniebowzięte,  
Polskich niewiast serca święte.*

*One Krógi Salomeje,  
Z których Boga cnota wieje  
I Jadunę ni skażone,  
Dziś noszące z gwiazd koronę,  
Szły przez głogi i przez ciernie,  
Jezusowi służąc wiernie,  
Wobec Boga czią przejęte,  
Polskich niewiast serca święte.*

*I te, które syny swoje  
Na śmiertelne stały hoje,  
Na Tatara i Turczyzna,  
Gdzie śmierć krąży krwawo—sina.  
Kiedy tamci walczą w bitwie,  
One trwały w łzach, w modlitwie,  
W mocy swojej niepojęte  
Polskich niewiast serca święte!*

*Czy wiesniaczki, czy królowe,  
One zawsze jednakowe,  
W możnym zamku, w kurnej chacie,  
W równych chodzą majestacie,  
Czy w płótniance czy w koronie  
Zawsze każda zorzą płonie,  
Zawsze słodko uśmiechnięte,  
Polskich niewiast serca święte*

*Ach i dzisiaj z równą mocą  
Blaskiem cnoty nam migocą,  
Starodawnej pełne wiary,  
Rozświetlają pomrok szary,  
Koją bóle i tęsknoty,  
Wznosząc w niebo ducha loty.  
Miłowaniem wskrosz przejęte,  
Polskich niewiast serca święte*

*Więc gdy wokół biją gromy,  
Gdy drżą w grozie polskie domy,  
Gdy się los nasz chwieje, waży,  
One stoją wciąż na straży,  
Jak anioły nieskalane.  
Duszą całą wzwyż podane.  
W mękach życia nieugięte  
Polskich niewiast serca święte!*

*Artur Oppman.*

# ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

skreślił J. Bochnia.

W północno-wschodnim rogu jeziora, na wyspie, która zaledwie wąskim, błotnistym przesmykiem łączyła się z lądem, było w XV. stuleciu uroczyso pośród olbrzymiej puszczy, gdzie książęta litewscy mieli ulubione miejsce łowów. Tu polował też i król Władysław Jagiełło, a raz mało brakło, a byłby wpadł w ręce krzyżaków. Długi czas w tej pięknej okolicy przemieszkiwali różni pustelnicy, a wreszcie Kameduli, zwiedzwszy to miejsce i spodobawszy je sobie, wyjednali u króla Władysława IV. pozwolenie zbudowania na wyspie klasztoru i kościoła. Królowie darzyli klasztor różnymi przywilejami i Kameduli starali się upiększać go i rozwijać coraz więcej wraz z całą okolicą. Budowali tamy i groble stawiali liczne budowle, ściągając przeto ku sobie licznych osadników z Litwy i Mazowsza. Osadnicy ci wycinali lasy, aby oczyścić grunt pod uprawne pola. Uprawiano już tam jaki taki przemysł; z drzewa otrzymywano potaż, który splawiano Czarną Hańczą i Niemnem za granicę kraju, grunta obsiewano zbożem rozmaitem, które również w większości wywożono. Zajmowano się też wydobywaniem rudy żelaznej, którą przetapiano w kuźnicach na miejscu. Stawiano coraz piękniejsze budowle i domy. Pierwotnie, drewniane domki pustelników, jako też i kościół, przebudowano na murowane i w takim stanie kościół wigierski przetrwał do dni naszych.

Dobra klasztorne rozrosły się tak, iż w końcu zeszłego stulecia, gdy przeszły w posiadanie Prus utworzono z nich osobny powiat wigierski. Wkrótce potem, bo w r. 1800, zmieniono tu zakon Kamedulów, którzy przenieśli się na Bielany pod Warszawę, a w Wigrach osadzono zarząd biskupi djecezy, która znowu później przeniesioną została do sąsiednich Sejn.

Drugim, co do wielkości, jeziorem jest Rospuda, mające 1303 morgi, poczem Wiszhynieckie, połączone z Pregołą, płynącą wprost pod Królewcem do Bałtyku. Słynne ono jest ze wspaniałych szczupaków.

Zatem idzie jezioro: Duś — 900 morgów, Zuwiuła — 600 morgów oraz Metele i wiele, wiele innych.

Ważniejszymi miastami w tej ziemi jezior są: Suwałki — stolica guberni, założona ongi przez osiadłych tu przy klasztorze Kamedulów kolonistów, Sejny — gdzie mieści się biskupstwo sejneńskie, Augustów, Marjampol, Władysławów i inne. Całe te ziemie były jedną nieprzebytą puszcza, z której do dziś nie wiele się jednak zostało.

Gubernia suwalska wciśnięta jest wąskim pasem pomiędzy posiadłości Prus, oraz Litwy z drugiej strony. Wyżej, ponad nią, rozciągają się ziemie żmudzkie, a w zachodnio-północnej stronie czernieją wody Bałtyku, najbliższego nam morza, z zatoką Gdańską na przedzie, do której to wpada, w której ginie nasza Wisielka kochana.

Od Suwałk dawna granica Prus ciągnie się błotnistą okolicą na Szczuczyn, Mławę, linje Drwęcy, aż pod Toruń do Wisły. Po drugiej stronie Wisły leży tuż miasta Ciechocinek, gdzie znajdują się zakłady lecznicze. Były też tu ongi warzelnie soli, które stopniowo jakoś zaginęły. Obecnie zakład zdobył sobie wszechkrajową sławę, dzięki skuteczności działań leczniczych wód ciechocińskich. Posiada kilkanaście numerów do kąpieli błotnych, kilkadziesiąt wanień porcelanowych, oraz kąpiele solankowe.

Zbudowano tu piękną galerję spacerową, założono park, wystawiono piękny kościół murowany w stylu gotyckim, salę balową, czytelnię, teatr w stylu szwajcarskim. Kuracjuszków przebywa tu rocznie około 6 tysięcy.

W dalszym ciągu b. granica przechodzi przez jezioro Gopło, znane nam dobrze z historii polski, gdyż związane z nią od zamierzchłych czasów. Tu, bowiem, według różnych dziejopisarzy, zaczęły się ukazywać pierwsze osady polan, tu zaczęło się pierwsze życie ludzkie wśród niezgłębionych puszczy leśnych, jakie pokrywały wówczas nasze ziemie.

Jezioro Gopło, od południa ku północy, ma przestrzeni około 4. mil długości a zgorą pół mili szerokości. Otaczają je wkoło niskie, bezleśne brzegi, gdzieniegdzie przerwane podmokłymi łęgami lub smugami; z wód jeziora wylaniają się tu i ówdzie wysepki, pokryte bujnymi łąkami.

Nieopodal od pagórka, tworzącego kiedyś wysepkę, a dziś stojącego nad samym brzegiem jeziora, na okrągłej podstawie z granitów, wznosi się ośmiokątna, dobrze zbudowana z cegły wieża. Jest to owa Mysia wieża, w której Popiela zjeść miały myszy. Wysokość jej wznosi się do stu kilkudziesięciu stóp.

W dawnych czasach okolice Kruszwicy i Gopła podobne były do ogromnej wyspy, oblanej wodami, które łączyły Gopło z Wartą i Wisłą, a przez nie z morzem Bałtykiem. Wtedy jezioro to było niejako matką wód wielkopolskich i służyło za główny trakt żeglugi handlowej. Z Gopła rozchodziły się na wszystkie strony statki handlowe: ku Wiśle, Bzurze, Odrze — Noteci i Warcie i t. p. Było wówczas wokoło wiele strumieni, po których dziś zaledwie ślady pozostały.

Dziś, patrząc na te zabytki przeszłości naszej, przenosimy się mimowoli myślą w te czasy dawne, stare, kiedy to zaczęło się tu, na tej ziemi, pierwsze życie przodków naszych, kiedy drzemiące od wieków puszcze leśne zaczęły ustępować pod nieubłaganą ręką człowieka — zamieniać się w otwarte pola. Ta myśl przesuwając się stopniowo po tych ważniejszych momentach dziejów naszych i przechodzi w jakąś dziwną melancholję, jakies uczucia słodkie—miłe.

(Ciąg dalszy nastąpi).

---

NAJLEPSZA LOKATA KAPITAŁU

JEST POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA.

## Nowiny.

**Obywatele—patrjoci.** W miejscowości Wieprzu koło m. Andrychowa, (w Ziemi Krakowskiej) odbyło się zebranie włościan w sprawie przyścia z pomocą bezrolnym w gminie i w mieście Andrychowie. Zgromadzeni uchwalili jednogłośnie, że—oprócz obowiązkowego kontyngentu zboża, nałożą na siebie, łącznie z obszarem dworskim, dobrowolny kontyngent *obywatelski*. Zobowiązali się oni, że z każdego morga wydzielą po 5 kilogramów zboża, przeznaczonego na sprzedaż dla ubogiej ludności po najniższych cenach. Odrazu wybrano komitet rozdzielczy. Gdyby za tym pięknym przykładem poszli wszyscy włościanie w Polsce—to nie byłoby u nas głodnych, a obniżenie cen napotrzebniejszych produktów ułatwiłoby walkę z lichwą i spekulacją.

**Na jak długo wystarczy węgla kamiennego.** Z niemieckich pokładów węglowych zapasy węgla w Zagłębiu Saksońskim wystarczą na sto lat. Dolnośląskie Zagłębie węglowe zawiera jeszcze miliard tonn, co wystarczyć może na 150 lat. Rewir Saary i Westfalu, jakoteż akwizgrańskie pokłady węgla mają razem, do głębokości 1500 metrów, tyle zapasów, co Anglja. Rewir Górnośląski, dotychczas jeszcze w posiadaniu Niemiec, zawiera więcej węgla, niż jakikolwiek inny na świecie. Gdyby Górny Śląsk pozostał przy Niemcach, wystarczyłoby im zapasów na przeszło 100 lat Anglja szacuje swój zasób węgla na 86 i pół—100 miliardów. Jeżeli Anglja wydobywać będzie rocznie 300 milionów tonn, to węgla wystarczy jej jeszcze na 350 lat.

**Kursy dla instruktorek przemysłu ludowego.** Towarzystwo przemysłu ludowego, chcąc podnieść i rozpowszechnić zaniedbany u nas przemysł ludowy, otwiera w r. b. z dn. 1-go października 10-cio miesięczne Kursy Przemysłu Ludowego. Prowadzone będą działy: tkactwa, czapnictwa, koronkarstwa i kwaciarstwa. Przewodnią myślą założycieli jest stworzenie ze słuchaczek kursów instruktorek przemysłu rodzimego po wsiach.

Oplata wynosi 50 marek miesięcznie. Kandydatki niezamożne znajdując pomieszczenie przy kursach oraz będą mogły korzystać z kuchni za opłatą 10 marek miesięcznie. Informacji ustnie i piśmiennie udziela kancelarja kursów: Warszawa Tamka.

**Pobór roczników 1900 i 1901 r. do służby wojskowej** rozpocznie się w pierwszych dniach października. Odbędzie się tylko przegląd wojskowo-lekarski.

Wszyscy zdadni do służby wojskowej otrzymają następnie urlopy i dopiero później, w miarę potrzeby, powołani będą stopniowo do służby czynnej.

**Uroczystość na Woli.** Na przedmieściu Warszawy, Woli, stoi stary kościółek, otoczony szańcami, czyli wałami, na których, przed 88 latami (w 1831 r.) padł ostatni obrońca wolności narodowej bohater generał, Józef Sowiński.

Po wzięciu Warszawy, moskale obrócili ten kościółek na cerkiew prawosławną. Obecnie w zmartwychwstałej Polsce stary ten kościółek został nam znów przywrócony.

Uroczyste poświęcenie kościółka odbyło się w niedzielę dn. 7 b. m., jako w wigilję 88-jej rocznicy zdobycia Warszawy przez jen. rosyjskiego, Pa-skiewicza.

Na uroczystość przybył nuncjusz papieski, ks. Rotti z księdzem arcybiskupem Ruszkiewiczem, liczne duchowieństwo, przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych oraz delegacje różnych stowarzyszeń.

W pochodzie, ku szańcom wolskim, szedł przodem honorowy patrol konny, za nim setki kobiet i dziewcząt w bieli przy feretronach i chorągwiach, delegacje straży ogniowej, cykliści, oddziały sokołów, robotnicy, wszystkie cechy i bractwa, szkoły, ochrony, weterani z 1863 r., za nimi oddziały piechoty i konnicy.

Pochód szedł przy dźwiękach orkiestr, grających pieśni narodowe.

Po mszy św., odprawionej w poświęconym, starym kościółku, piękne kazanie wygłosił proboszcz Wolski, ks. Popławski. Ks. Popławski jest prawnikiem fundatora tego kościoła, przy którym toczył się niegdyś bój z moskalami, i wnukiem dzielnego jen. Sowińskiego, który padł na stopniach ołtarza w owym kościółku, jako rycerz prawy i nieskazitelny, broniąc ojczyzny do ostatniego tchu.

**Podróżowanie w powietrzu.** Udoskonalenie lotnictwa podczas wojny doprowadziło do stałego podróżowania samolotami tak, jak podróżujemy koleją, statkiem lub okrętem. Podróżowanie w powietrzu odbywa się znacznie szybciej. Obecnie jest połączenie samolotowe między Londynem i Paryżem dla podróżnych. Z Londynu do Paryża jedzie się statkiem przez kanał la Mansz, czyli cieśninę morską między Anglją i Francją, a następnie koleją, razem 11 godz. Samolotem odbywa się tę drogę w 2 godz. 15 minut. W samolocie mieści się 15 podróżnych.

Taką jednak podróż, mogą odbywać ludzie bogaci, gdyż kosztuje ona 15 funtów szterlingów (jeden funt szter. ma obecnie wartości 120 marek).

Może w przyszłości i ten sposób podróżowania stanie się, więc będzie przystępnym dla wszystkich podróżnych.

**List Naczelnika Państwa do generała Hallera.** Naczelnik Państwa, J. Piłsudski, ogłosił list do generała Hallera, w którym, wychwalając jego czyny, jako organizatora armji polskiej na Ukrainie, gdzie bił się pod Kaniowem z niemcami, na Syberji i wielkiej armji we Francji i Włoszech, którą w liczbie 100 tysięcy przyprowadził do Polski, dziękuje mu za ofiary, trud i mianuje go najwyższym rangą generałem broni (piechoty), w wojsku polskim.

**Groźba strejku nauczycielskiego w Lublinie.** Na posiedzeniu Rady miejskiej obradowali nad wypłaceniem dodatków drożyznianych i innych świadczeń na rzecz nauczycielstwa miejskiego. Jeżeli dodatki zostaną nauczycielstwu wstrzymane, pozostaną im tylko małe pensje. A wówczas nauczycielstwo będzie musiało zawiesić pracę.

Obywatele—włościanie również powinni o tem pamiętać, żeby, w tych dla nauczycieli ludowych, czasach ciężkich dodawać zasiłki drożyzniane w naturze.

## Wiadomości polityczne.

**szkolenie bandytów.** W poniedziałek poranku Krzczonów aresztowała poszukiwanych o napady i kradzieże zawodowych: Bolesława Gawdzika, Błażeja Paduylę Mazur. Aresztowani przyznali się do napadów i kradzieży. Bandytów osadzono w więzieniu na Zamku.

**niemcy wywożą zbiory.** Ze Śląska Górnego Niemcy w dalszym ciągu wywożą zbiory do Niemiec i wskutek tego grozi tamtejszości głód i drożyzna.

Waldenburgu powstały już obecnie rozruchy włościan, które stłumiły sprowadzone z zagranicy „głównie z Niemiec”.

Minister Hoersing udał się do Waldenburga, aby zakończyć rokowania z robotnikami, celem zaprowadzenia do powszechnego bezrobocia.

**walka z pijaństwem.** Pijaństwo — to wielka plaga. Niszczy ona zdrowie, mienie, szczęście, prowadzi do zwyrodnienia i zbrodni. W Warszawie z tą plagą powstało w Warszawie Towarzystwo „Trzeźwość”. Towarzystwo urządziło 11 i 12 października r. b. w Warszawie zjazd przeciwalkoholowy. Pożądanym jest, aby w tym wzięli liczny udział przedstawiciele Kółek Rolniczych i Kół gospodyń. Obecnie Towarzystwo „Trzeźwość” zaczęło wydawać miesięcznik „Trzeźwość”. — Pismo to poleca się wszystkim czytelnikom. Wszystkie Kółka poproszone o zaprenumerowanie (kosztuje ono do końca roku 10 marek). W sprawie zjazdu i pisma pisać na: Warszawa, ul. Żórawia 21 m. 28.

**szkoły rolnicze.** Wydział Szkolny Centralnego Zarządu Rolniczego podaje do wiadomości o roku szkolnego w następujących szkołach: w *Pszczelnie*, powiat błoński, kurs rozpoczyna się 1-go listopada r. b. Zapisy przyjmuje Wydział Szkolny. Oplata za naukę wraz z całkowitemi kosztami 750 marek rocznie. (Dotychczas była to opłata jako szkoła roczna, obecnie 1½ roczna, nie rozszerzonym kursie).

**Częstochowie** Szkoła rolnicza uruchomiona od 1-go listopada, kurs 5 miesięczny t. j. do końca marca. Oplata za kurs 100 mk. Zapisy przyjmuje Zarząd Szkoły lub Związek Kółek Rolniczych. Uczniowie mieszkają będą na stacji, o której udzielić im będzie Zarząd Szkoły.

**szkoły powyższych szkół, Wydział Szkolny prosi o:** 1-roczone rolnicze: w *Mieczysławowie* kurs rozpoczyna się 15 stycznia 1920 r. w *Przeworsku* 2-letnia rolnicza, kurs rozpoczyna się 15 stycznia 1920 r. W *Liskowie* kursy hodowlano-rolnicze. Kurs rozpoczyna się 15 stycznia 1920 r. w *Przeworsku* na ziemi Kaliskiej, szkoła rolnicza uruchomiona będzie 15 stycznia 1920 roku.

**poszukiwanie pokładów węgla.** Państwowy instytut geologiczny przystąpił do zbadania pokładów węgla w okolicach Włocławka i do tej pracy powołano prof. Frydberga ze Lwowa.

— Denikin przeciwnik bolszewików, usiłuje uporządkować Rosję, zaprowadzić w niej ład prawidłowy, podług zasad nie bolszewickich. Już udało mu się opanować całą Ukrainę. W jego ręku jest Kijów i Odesa. Petlura już zaledwo trzyma się na małym obszarze Ukrainy, niedaleko Kamieńca Podolskiego. Denikin nie tai swoich zamiarów co do Ukrainy, owszem, ogłosił odpowiednią odezwę, w której zapewnia, że Ukraina zwiąże się nierozdzielnie z Wielką Rosją na pewnych warunkach dogodnych, mianowicie: językiem państwowym ma być język rosyjski, ale we wszystkich urzędach miejscowych i powiatowych, gminnych na Ukrainie będzie język rusiński. Szkoły prywatne ukraińskie jak zechcą taki mieć będą język wykładowy: rosyjski, ukraiński, lub polski. Nadmieniam też Denikin w swojej odezwie wyraźnie, że tylko kuszące zabiegi niemieckie usiłowały Ukrainę oderwać od Rosji, ażeby w ten sposób i rosjan i rusinów między sobą poróżnić i obydwaj ludy osłabić.

Ze Denikin trafnie rozpoznał zamiary Niemców, świadczy dokument tajny, który niedawno wpadł w ręce Denikina. Z tego dokumentu, zawierającego w sobie ugodę między Niemcami i Ukrainą, widać, że Niemcy zobowiązały się dostarczyć Ukrainie w sierpniu r. b. aeroplanów, lotników i pieniędzy.

Ale, co potem uczyni Denikin, gdy już uporządkuje starą Rosję? Czy nie zechce odnowić starych zamysłów starej Rosji? Czy nie obróci pożądlivych oczów ku Galicji? Te pytania pocichu z pewnością zadaje sobie rząd polski zawczasu i przewidując wszelkie możliwości, musi też zawczasu wzmacniać państwo, pomnażać wojsko, gromadzić amunicję i porządkować gospodarkę społeczną. Naród polski coraz dokładniej rozumie własne dobro swoje. Osiągnął wolność, ale musi tę wolność swoją własnymi siłami i rozumem zabezpieczyć przed zakusami jawnych i skrytych wrogów.

— Takim wrogiem dla Polski, jeszcze bardzo niebezpiecznym, są bolszewicy. Oni jeszcze są silni, jeszcze nie szcędzą pieniędzy na przekupstwa. Niedawno na swej naradzie w Moskwie uchwalili przeznaczyć sto milionów rubli na agitację w Polsce. Usiłują oni przy pomocy pieniędzy: 1) wywołać niesnaski narodościowe w Polsce, 2) sprawić strajk rolny podczas kopania kartofli, ażeby w ten sposób zaprzęścić kartofle i ogłodzić ludność ubogą, 3) wreszcie wywołać strajk powszechny w całej Polsce, co także zuboży i znęka naród, 4) usunąć z armii polskiej młodzież uniwersytecką, która swoim przykładem i rozsądkiem dobrze wpływa na swoich rodaków w wojsku polskim, 5) skusić Polaków, ażeby zaprzestali wojować z bolszewikami, 6) pokłócić Polskę z Francją.

— Belgja nieufa Niemcom, przewiduje, że Niemcy za jakie lat piętnaście rzucą się ponownie na Francję przez krainę belgijską — i że do tej odwetowej wojny Niemcy już dziś ponownie się sposobią. Wszystko możliwe! Belgja poznała Niemców i dlatego im nie ufa. My, Polacy, znamy Niemców dłużej i dokładniej, dlatego tem mniej im ufamy!